

"W więzieniu potrzeba rozumienia, a nie obwiniania"

Paloma Olavide jest lekarzem
więziennym i działaczką
związkową.

16-02-2007

Paloma Olavide tak mówi o sobie,
wyliczając od najważniejszego:
„Jestem szczęśliwą mężatką, mam
szóstkę dzieci, jestem lekarką,
specjalistką od zapobiegania ryzyku
zawodowemu”. Od 1991 r. pracowała

jako lekarz w więzieniu Brians,
niedaleko Barcelony.

W tym okresie angażowała się w negocjowanie warunków pracy sanitariuszy. Po tych doświadczeniach wstąpiła, 6 lat temu, do związku zawodowego UGT, specjalizując się w bezpieczeństwie, higienie i ergonomii. Dziś pracuje jako odpowiedzialna za medycynę pracy w Parlamencie Katalońskim.

- Lekarz w więzieniu nie ma chyba łatwej pracy...

Na początku nie. W zakładzie Brians wyroki odsiadują mężczyźni i kobiety. Mężczyźni są trudniejsi w kontakcie, ale łatwo jest zyskać u nich poważanie. Widzą, że jesteś tam po to, aby im pomagać.

Z kolei z kobietami przebywałam na oddziale medycznym zakładu. Tam mogłam pogłębić relacje z nimi, przekonać się o nieskuteczności

wychowania w szkole, o ich sposobach na życie.

Dla wielu z nich pobyt w więzieniu jest czymś normalnym, bo jest tam już ich ojciec, matka, jakiś brat, sąsiad z dzielnicy czy z klatki...

Było tam wiele kobiet w ciąży, niektóre z nich chore na AIDS. Staralam się dać im prawdziwe informacje o ich stanie, w czym pomagałam ginekologowi. Państwo ułatwia dokonanie aborcji w szpitalach publicznych w niektórych przypadkach, więc niektóre decydowały się na usunięcie dziecka, bo mówiono im: „Masz AIDS, twoje dziecko będzie miało AIDS, nie rób mu tego”. Staralam się im wyjaśnić, że dzięki lekarstwom i samokontroli nie wszystkie dzieci muszą koniecznie urodzić się z AIDS – jest duża szansa, że urodzą się zdrowe. „A jeśli nie – mówiłam im – jesteśmy tu, aby ci pomóc, aby dać lekarstwa,

bo AIDS obecnie nie oznacza już pewnej śmierci”. Czasem zmieniają zdanie.

- Jak wyglądały pani relacje z kolegami z pracy w środowisku tak trudnym, z nocnymi dyżurami?

Bardzo oddziałuje na innych osobisty przykład. Nocne dyżury są bardzo długie i pozwalają ci na rozmowę z kolegami i funkcjonariuszami. Kiedy pojawia się potem jakiś problem, przychodzą z nim do mnie, bo mam szczęście być osobą wierzącą. Proszą mnie, żebym modliła się za nich lub doradziła im, chociaż nie podzielają wszystkich moich przekonań.

Kiedyś, podczas jednego z nocnych dyżurów, przyszła do mnie funkcjonariuszka więzienna i powiedziała mi: “Przyszłam podziękować ci, bo właśnie przyszło na świat moje trzecie dziecko, a zawdzięczam je tobie”. Nie wiedziałam, do czego nawiązywała.

Wyjaśniła mi: „Pierwsze moje dziecko urodziło się przez cesarskie cięcie. Kiedy miało narodzić się drugie, powiedzieli mi, że również muszą zrobić cesarskie cięcie.

Ginekolog powiedział mi, że musi mnie wysterylizować, bo nie mogłam narażać się na zajście w kolejną ciążę. Wtedy przyszedł mi na myśl obraz ciebie podczas jednego z dyżurów, kiedy opowiadałaś mi, że miałaś piątkę dzieci i że czujesz się bardzo dobrze. Dlatego sprzeciwiłam się poddaniu temu zabiegowi.

Wcześniej ci o tym nie mówiłam, ale dzięki tej decyzji teraz mam trzecie dziecko, też po cesarskim cięciu, i czuję się świetnie”. To mną wzruszyło.

- W czym pomaga ci formacja Opus Dei, którą otrzymujesz?

Pomaga mi uświęcać się przez tę pracę. Kiedy wstaję z łóżka, modłę się rano, staram się iść na Mszę

możliwie wcześnie – chociaż czasem nie da się i muszę iść po południu – już wtedy mówię: „Ofiaruję Ci to”. To prowadzi mnie do dobrej pracy, do wysiłku, bo ofiarowuję to Bogu.

To skok jakościowy: chociaż pewne rzeczy idą źle, staram się widzieć ich pozytywną stronę, odkrywając wolę Bożą w codziennych wydarzeniach. To pomaga mi czuć się odpowiedzialną chrześcijanką, bo w mojej pracy jest wielu ludzi, którzy nie wierzą. Ta myśl pomaga mi poprawiać się, kiedy coś mi nie wychodzi. Jak mawiał św. Josemaría, staram się, aby mogli widzieć we mnie Chrystusa, kiedy coś mi się udaje i kiedy się mylę, prosząc wtedy o przebaczenie.

To jest to, co najbardziej pociąga mnie w tej pracy: jakbym się nie zachowywała, mówiła, ruszała, zawsze moim wzorem jest sam Chrystus.

- A kontakt z innymi?

Staram się rozumieć, a nie obwiniać. To bardzo ważne w więzieniu. Należy umieć odkryć godność każdej osoby. Kilka dni temu była w zakładzie karnym dla młodocianych, skazanych za mniejsze przestępstwa. To chłopaki, którzy stali się przestępcami w wieku 13 lat. Teraz mają 18 lub 20. Należy szanować ich jako osoby, niezależnie od przeszłości, którą mają za sobą. A oni zauważają ten szacunek.

Więźniowie potrzebują szczególnie, abym dotrzymywała słowa, bo w swoim życiu cierpieli wiele z powodu niespełnionych obietnic. Kiedy wchodzimy w relację opartą na wzajemnym szacunku, kiedy i ja i oni dotrzymujemy słowa, coś im zaczyna iskrzyć w duszy. To nie oznacza, że jestem wobec nich słaba. Ja nie pomagałam im nigdy w zdobyciu narkotyków ani niczego podobnego,

zawsze mówiłam im jasno, co złego zrobili. Ale zdawali sobie sprawę, że ich szanowałam i doceniałam.

Staralam się, podobnie jak z moimi dziećmi, wychowywać w sposób pozytywny. Kiedy mówiłam im: „Jak dobrze, powstrzymujesz się od tego tydzień, uda ci się z tym zerwać”, są zaskoczeni, bo nikt wcześniej tak ich nie zachęcał. Tego nauczyłam się w dużej mierze w Opus Dei, również w szkołach, do jakich chodziły moje dzieci. Model wychowawczy tych szkół wydawał mi się bardzo praktyczny i staram się stosować go w moim zawodzie.

W moim miejscu pracy wszyscy dobrze wiedzą, jakie mam zwyczaje. Nic nie ukrywam: kiedy oni mają 20 minut przerwy na kawę, ja idę na Mszę. A kiedy jestem świadkiem rozmowy, staram się, by nie było kłótni, żeby każdy mógł przekazać

swoją opinię, żeby słuchano
wypowiedzi innych...

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/w-wiezieniu-potrzeba-zrozumienia-a-nie-obwiniania/>
(21-04-2025)